INSTYTUCJA KULTURY SAMORZĄDU WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO

INSTYTUCJA KULTURY WSPÓŁORGANIZOWANA PRZEZ MIASTO GDYNIA

TEATR MUZYCZNY im. Danuty Baduszkowej w GDYNI
www.muzyczny.org

KUMERNIS

czyli o tym, jak świętej panience broda rosła

kulisy_kreacja_dokumentacja

TEATR MUZYCZNY
im. Danuty Baduszkowej
w GDYNI

KUMERNIS

czyli o tym, jak świętej panience broda rosła

KUMERNIS CZYLI O TYM, JAK ŚWIĘTEJ PANIENCE BRODA ROSŁA

Scenariusz, reżyseria, scenografia i kostiumy	AGATA DUDA-GRACZ
Muzyka	ŁUKASZ WÓJCIK
Ruch sceniczny	TOMEK WESOŁOWSKI
Reżyseria światła	KASIA ŁUSZCZYK
Przygotowanie wokalne	RENIA GOSŁAWSKA
Asystentki reżysera	AGATA SCHWEIGER DAGA OLEWIŃSKA WERONIKA KUŚMIDER
Asystent scenografa	KONRAD LAPRUS
Konsultacja literacka	MICHAŁ PABIAN

MATECZKA ŚWIĘTA PRAKSEDA	Dorota Kowalewska
TATUŚ ŚWIĘTY IZYDOR	Alek Perski
PANIENKA ŚWIĘTA LUDKA	Kasia Wojasińska
PANIENKA ŚWIĘTA BENWENUTA	Renia Gosławska
PANIENKA ŚWIĘTA KUMERNIS	Magda Kumorek (gość)
MŁODZIANEK ŚWIĘTY ALBERT	Rafał Ostrowski
MŁODZIANEK ŚWIĘTY CYRYL	Cezary Łukaszewicz (gość)
MĄŻ ŚWIĘTY FLORIAN	Jurek Michalski
MĄŻ ŚWIĘTY JEREMIASZ	Marcin Słabowski
WOŁEK ŚWIĘTY POLNY, WARSZAWIAK	Mateusz Deskiewicz
KURKA ŚWIĘTA PODWÓRKOWA, PANIENKA PRZYBŁĘDA, BABCIA	Marta Kwiatkowska (ad)
KOGUTEK ŚWIĘTY NAPŁOTNY, MIESZKO Z LASU	Janek Napieralski (ad)
KAMIEŃ ŚWIĘTY WOŁAJĄCY, LOLEK	Wojtek Daniel (ad)
MODRZEW NIEŚWIĘTY PRZYDROŻNY, BOLEK	Krzysiek Suszek (ad)
Inspicjent	Krzysiek Przyłuski

Listy do postaci	AGATA DUDA-GRACZ
List do postaci KURKI ŚWIĘTEJ PODWÓRKOWEJ	Marta Kwiatkowska (ad)
List do postaci KOGUTKA ŚWIĘTEGO NAPŁOTNEGO	Janek Napieralski (ad.)

DATA PREMIERY: 30 PAŹDZIERNIKA 2015 NOWA SCENA

PANIENKA ŚWIĘTA KUMERNIS

A co ty chcesz, chłopaku mój durny, żebym ja jak Pan Jezus była? Może jeszcze do krzyża przyczepić się powinnam, żeby ci się podobać? Ty jesteś zwykła chłop-dewotka! Jak te baby, co na krzywych nóżkach rano i wieczór do kościoła pędzą i chcą Pana Boga na śmierć zagadać. Jak ty Boga chcesz kochać, jak ludzi miłować nie umiesz! Nic w tym twoim sercu nie ma, tylko skomlenie. A ja psów nigdy nie lubiłam, bo to głupie bydlęta z honoru wyprane. ...i czemu to tak jest, że ja akurat dla ciebie rozum straciłam? Przecie tyle portek po świecie wędruje a dla mnie tylko te twoje istotne. ...Miły mój, ja za tobą bym na drugi świata koniec poszła i wszystko bym ci oddała... ale ty z życia monidło chcesz zrobić świętobliwe... ja tak nie umiem. Nie będę z tobą o aniołach rozprawiać i zdrowasiek klepać. Nie wiem co dalej. Dół czuję w sercu i nie wiem nic...

Ojca dróżki są równe i białe. Po co ci ja tato? Ja nie umiem po dróżkach twoich wędrować i twoje sprawy obchodzić mnie nie potrafią. I córkowo-tatowych obłapianek jak na obrazkach to u nas nie będzie. Bo jak mnie na dobranoc w czoło całujesz to ja czuję mydło w gardle i chcę żebyś się tą swoją porządnością zadławił.

Matka jest ze wszystkich naszych kur tą największą. Czasem czekam aż jej dziób wyrośnie i zacznie gdakać jak chleb w równe pajdy kroi. Piękna jest jak obraz ale nic w niej już nie ma z człowieka.
...No, może malowane filiżanki ale nic poza tym.

Moje przyjaciółki matek swoich nie pamiętają. Jednej Pan Bóg do głowy papierowych ścinków nasypał na pocieszenie a drugą tak ojciec pierze, że nic już w niej nie ma całego. I tak sobie myślę, co ze mną jest nie tak, skoro one szczęśliwsze niż ja? I potrafią się kaczeńcem ucieszyć i zapomnieć na chwilę o wszystkim, a ja jak mruk buraczany cały czas ze świata jestem niezadowolona.

Widzę jak co rano świat się do życia budzi, jak psy się parzą na drodze a żaby próby chóru urządzją na łące. Widzę jak się rodzi źrebie w bólu i radości i cieczach matecznych... a potem widzę jak to źrebie rośnie, pług ciągnie i jak już jest stare i nie daje rady, to mu człowiecza ręka głowę obuchem rozbija, żeby darmozjada nie karmić. Żaby wpadają wraz ze swą muzyką pod koła wozów i krwawa z nich zostaje miazga a słońce zachodzi beznamiętnie, choćby się świat walił... rano znów wzejdzie i tak samo będziemy mu obojętni jak i wczoraj. I w słonecznej dupie nas ma. A te psy, co choć honoru nie mają, to w pana swojego są wpatrzone jak ludzie wierni w kościele w Bożą podobiznę, na łańcuchu się je do budy przykuwa i kopie, kiedy umiłowany pan się napije i przyjdzie mu fantazja psa moresu uczyć...

Ja nie mam w sobie żadnych odpowiedzi... I nie wiem już sama czy ten świat taki czarny, czy mnie coś oczy kirem przesłania. Nie umiem się godzić. Nie wiem do czego my komu jesteśmy potrzebni. Jak mam iść drogą, której nie widzę? I gdzie? Matka mówi, że nie umiem żyć. Prawda. Nie umiem. I nie znam nikogo, kto by mnie nauczył. Panie Boże... Albo nie.

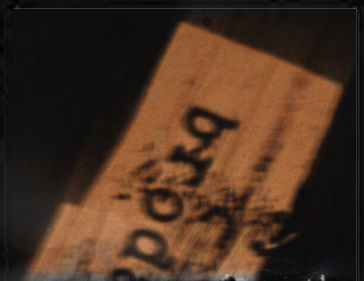

broda

MŁODZIANEK ŚWIĘTY CYRYL

„To Ciebie szukam Panie, kiedy sen o poranku odchodzi. To Ciebie znajduję w krzakach malin przy drodze, w bzyczeniu pszczół za oknem, w sękatym grzbiecie stołu. Ciebie chwalę pracą i żuciem chleba Twego powszedniego, co z ciała Twego jest ulepiony. Bo Ty Panie jesteś w każdej rzeczy i za nią i po niej. I ja wiem, że widzisz wszystko i z bliska nam się przyglądasz. A my Ciebie jesteśmy niegodni. Amen" - takie jak ta modlitwy piszę ciągle nowe, żeby się Panu Bogu nie znudziły. O nic nie proszę bo nie mam śmiałości głowy Stwórcy duperelami zawracać. Tylko dziękować Mu przestać nie mogę: za to wszystko, za świat cały, za pory roku i za deszcz... bo ja deszcz kocham z pogody wszelkiej, najbardziej.

Patrzę często na Święte obrazy: jak to na nich wszystko porządnie poukładane jest. Jakie czyste. Panienki delikatne i skromne, oczy mają w niebo nabożnie wpatrzone, Święci Mężowie przyrodzeniem niewielkim obdarzeni, w ogóle im się nie przyglądają, tylko przed krzyżem albo Najświętszą Dziewicą głowy kornie pochylają. I cierpią męki przez pogan zadane im za wiarę Chrystusową. I odpędzają kusicielki przez diabła im na złość nasłane. I świadczą o męce Pańskiej. Nikt tam na tych obrazach nie hula i nie drze ryja bez potrzeby. Nie stacza się w gnojówkę i kostiumów kąpielowych nie nosi. Tam, jak się tylko występek jaka pojawi, to wiadomo, że kara za niego będzie sroga. I ogień go czeka i widły porządne. A każdy, kto sprawiedliwy złotą koronę w niebie dostanie i po policzku go Pan Bóg łaskawie głaskać będzie. Te obrazy (a w naszym kościele to jest ich nie mało) lustrem dla nas stać się powinny, w którym odbijać możemy się, jako korona stworzenia! Tak być powinno, nie inaczej! Ale kiedy po kontemplacyjnej z obrazami rozmowie, z kościoła wychodzę, to znowu na pylnej drodze mojej wsi ląduję i patrzę, jak ten świat nic ze sztuką sakralną wspólnego nie ma.

A ja Pana Boga nad wszystko żem ukochał i chcę, żeby całe moje życie jedną było modlitwą. Chcę Mu ziemię orać pięknie, by chleb wydawała błogosławiony, chcę, gdy przyjdzie pora, żonę godną pod dach mój wprowadzić i dziećmi ją obdarować. Chcę ludziom pomagać i do Boga ich prowadzić za rękę, nawet jak pobłądzą. „Świętymi bądźcie!" ksiądz z ambony donośnie zawołał. „Ziemię sobie czyńcie poddaną"! „Idźcie i rozmnażajcie się"! „Głoście słowo Boże"! „Bądźcie jak dzieci"! „W domu Ojca mego jest mieszkań wiele...!"

Ale czasem jak rozmowę o tym z ludźmi zaczynam, to po chwili już sam jestem, bo choć wszyscy zgodnie mi potakują, to słuchać mnie nie chcą za bardzo. Matka moja i ojciec inni byli. Jak Święta Rodzina, jak monidło ze ściany nad łóżkiem. Tatuś mój to nawet od alkoholu stronił, co u nas rzeczą jest bardzo niezwyczajną. A mateczka to w ubraniu spała, żeby złe nie miało do niej przystępu. Ale pewnie za prawi na ten świat byli i tak się Panu Bogu spodobali, że ich do siebie zabrał oboje. Mateczkę moją boleść jakaś ścisnęła, na którą nikt tu poradzić nic nie mógł. A jak ją do szpitala wieść chcieli, to rzekła, że wszystko w Bożych rękach i po dwóch dniach zmarła. A tatuś to po jej śmierci krótko z dachu spadł i na śmierć się połamał. Ludzie szeptali, że sobie życie odebrał ale ja wiem, że on by przeciwko prawom Boskim nigdy nie wystąpił. I jak tylko ktoś przy mnie zaczyna pierdoły takie opowiadać, to ręka sama mi się wyrywa i ryj plugawy na kotlet siekany przerabiam (Boże przebacz) ale powstrzymać się nie mogę. Teraz ja sam jestem na gospodarstwie i gdyby nie parobki, to bym nie podołał. Bo rodzeństwa nie mam, krewni hen daleko, to muszę sobie radzić z pomocą rąk do pracy wynajętych. Jak się ożenię, to wszystko się zmieni i na pewno lżej będzie.

Mam na strychu kawałek świata, co mój jest tylko. I Alberta, co jest mi jak brat mleczny. Tam, nie czyniąc krzywdy nikomu, wojny sobie prowadzę ołowiane, za pomocą żołnierzyków - o! jak mój palec serdeczny, maleńkich. Wiem, że to śmiechu warte, więc nikomu nie mówię. Ale Albertowi tak: bo on jest żołnierz prawdziwy, nie ołowiany i na wojny różne na świecie jeździł i z nich wracał, przez kule ominięty. I zawsze jak wracał, to ja go na ten strych zabierałem i bitwy mu opowiadałem różne, w których jeden żołnierzyk (ten z szablą srebrną i bagnetem z drucika) to on jest właśnie - Albert mój druh najbliższy. I on zawsze na przedzie, w największym tumulcie i zawsze cało wychodzi z drucianym swym bagnecikiem. Bo Albert to bohater, jak z książki o Indianach. I rzecz tylko dziwna, że zawsze Albercik tak milczy, jak patrzy na te moje hufce, i tarmosi mi włosy jak dzieciakowi... no i pije ale to chyba nic dziwnego, bo u nas wszyscy piją, nawet ja. No bo myślę, że za to picie to się Pan Bóg na mnie nie gniewa, skoro brewerii żadnych po wódce nie wyczyniam i bab po pijaku nie tarmoszę. Pije tak dla wesołości i żeby z dziewczynami potańcować a nie, żeby zgorszenia narobić.

Jedną mam tylko taką słabość i wtedy panowanie nad sobą tracę zupełnie: jak kto imię Boże szarga i za bluźnierstwa się zabiera. Wtedy we mnie duch krzyżowy wstępuje i plamki mi takie przed oczami skacza...i nawet Albercik utrzymać mnie nie może, choć to chłop jak dąb i żołnierz na dodatek. I wszyscy wiedzą, że przy mnie się trzeba pilnować, bo ja szargania Świętości nie zdzierżę i mordę skuję każdemu do krwi.

...

No i taki ze mnie człowiek Boży, na obraz i podobieństwo Ojca Niebieskiego ulepiony.

MATECZKA ŚWIĘTA PRAKSEDA

U nas nie ma dobrej ziemi. Trochę czarnego a pod spodem piachy.
Piachy mogił pełne.
Ludzie u nas odchodzą szybko i się tracą. A to śmierć ich zabierze a to choroba złamie albo nałogi. Tak jakby nieszczęścia tego świata, właśnie do nas na wakacje upatrzyły sobie przyjeżdżać: bo u nas ładniej niż gdzie indziej. Drzewa mamy jak nabrzmiałe zielenią wymiona, kwiatów pachnących zatrzęsienie i choć pożytek z nich żaden, to oko cieszą gdzie tylko się nie obrócisz.

Ale chleb to trzeba ziemi wydzierać, bo ona niełaskawa.
Trochę czarnego a pod spodem piachy.
Piachy mogił pełne.
Męża swojego pilnować muszę, bo jednego mam i innego już od życia nie dostanę...
A tu ciągle, ktoś umiera, jak na ostrzeżenie, żeby swoich pilnować i w oczy im zaglądać, czy tam się jaka zaraza nie czai. Ja to ciągle z troskliwości i strachu córeczce mojej Kumernis i mężowi, co za patrona ma Izydora Świętego, każę języki pokazywać i w gardła im patrzę i gorączkę mierzę i dzień w dzień rzepę im ucieram, żeby jedli, bo to na wzmocnienie.

Za niedługo przyjdzie nam weselisko dla Kumernis wydawać i w posagu ziemi jej dać ile trzeba. A że ziemi dobrej nie mamy... Trochę czarnego a pod spodem piachy.
Piachy mogił pełne.
...to będzie się musiała córcia moja zadowolić tym, co jest.
Ona nie jest bardzo pracowita... prawdę mówiąc, to do roboty się nie garnie żadnej. Tylko jej chłopcy w głowie i moda i po polach i z innymi dziewuchami latanie... i tańce i wygłupy. No ale tak już jest... jakże bym mogła żal do dziecka swojego mieć jaki? Tak czasem jak na nią patrzę, to sobie myślę że chwil parę temu i ja byłam jak ona... i też mnie z chłopakami na siano ciągnęło. Byłyśmy we trzy takie latawice, co warkoczami kwiatom głowy ścinały. I zawsze sukienki miałyśmy za krótkie a mateczki za nami po wsi z paskami biegały... „spódnicę obciągnij ladaco! Jak ci nie wstyd gołymi kolanami świecić?! A gdzie żeś ty była? Słońce zaszło a ty do domu z rumieńcami wracasz, jakby cię kto po pysku gorącą szmatą prał!"... ale to były dni... a każdy z nich taki długi, jak miesiąc cały.
A potem to się zdecydować nie mogłam, bo ci nasi chłopcy, to byli jak dojrzałe gruszki: soczyści i silni i tak ścisnąć potrafili, że całe powietrze z płuc uciekało. A jak się już zdecydowałam na tego jednego, co mi się podobał najbardziej, i w nocy mnie przez niego w samotnej pościeli pot zalewał, to się na moją koleżankę najbliższą Ewdoksję tak zapatrzył, że ani się nie obejrzałam a on ją już do ołtarza prowadził i wierność po grób jej ślubował. Oj, nienawidziłam ja jej wtedy nienawiścią czarną i gęstą jak miesięczna krew. I źle jej życzyłam i uroki rzucałam, choć nie umiem ale i tak rzucałam. A jak z brzuchem przy nadziei chodziła, to węzełki ze sznurków skręcałam, żeby ją boleści chwyciły i żeby on jej wrzasków wytrzymać nie mógł i do mnie przyszedł. Ale nie przyszedł. Nawet wtedy, gdy ją Pan Bóg do siebie powołał. On teraz mój sąsiad zapłotny i z mężem moim są jak bracia. Na każdą wigilię Florian z córką do nas przychodzi opłatkiem się łamać. I wszyscy we wsi za wzór cnót go mają i za ojca najlepszego. Bo wyboru dokonał takiego, co by nikt inny nie dał rady. On jest wdowiec a przyjaciółka moja Ewdoksja w ziemi od lat już śpi snem nieskończonym. A ta ziemia nasza to wiadomo jaka: trochę czarnego a pod spodem piachy.
Piachy mogił pełne.

I w tych piachach synka mojego do snu wiecznego też położyłam. Przykryłam go ziemią i zasadziłam modrzew. Trumienne to drzewo, jak żadne inne nienawistne. Ale taki to u nas zwyczaj, że dusze czyste chowa się pod modrzewiem.

MĄŻ ŚWIĘTY IZYDOR

Pilnuję by był porządek, bo w chaosie świat na opak staje i ważne sprawy z paprochami są wymieszane. I nic znaleźć nie można i istotne przepada. Wierzę w harmonię tego, co po sobie w logicznej kolejności następuje. Światem nie rządzi przypadek i łapu-capu następstwa. Dlatego dbam by było jak trzeba: o czasie, według ważności, równo i ze staraniem.

Ludzie mnie szanują. I pieniądze ode mnie pożyczają chętnie. A każdy, kogo krzywda jaka spotkała, nasz dom odwiedza i o radę mnie prosi a potem do stołu naszego zasiada. Żona moja w kuchni cuda kulinarne wyczynia, jak rzadko która, więc jeść u nas każdy lubi. A ja łaskawy dla wszystkich jestem. I hojny... taki jakby król ze mnie trochę.

Mój dom jest jak ja. Tylko żony muszę pilnować, bo kiedy w inną stronę patrzę, to ona małe bałagany rozpętuje. Gdzieś się zagapi, czegoś, co zamknięte ma być nie domknie, coś zostawi, zgubi a to obumrze niestrzeżone. Do ludzi ją ciągnie. Wieku swojego niepomna ciągle oczyskami strzela i usta czerwieni... tańcy jej się chce, jak dawniej. Nie widzi żonka moja, że już męskie oko bardziej ją poważa niż z odzieży obiera. Moja to pewnie wina, bo ciało mi się rozleniwiło i też wolę w książkę nos wsadzić niż w miłosne zapasy ruszyć. I pewnie dlatego zamysł taki Stwórcy naszego, że na straży kobiety męża postawił, by ją strzegł przed nią samą... przed kobiecie przyrodzonym chaosem, który z jej natury nielogicznej wynika.

Jestem człowiek dokładny. Tanie uniesienia mnie mierżą. Ludzie wokół tak szybko wypluwają słowa ciężkie - te, których wagę ledwie pojąć mogą... o kochaniu, nienawiści, przeczuciu i Bożym planie.
Córka moja, co śliczna jak obrazek, to pierwsza jest do takiego paplania. A ja czekam aż ona okrzepnie. Strach mi serce ściska, że przez swój pęd ku życiu, rozbije się o skałę jak uczący się latać bocianek... o okrucieństwo ludzkie się rozpryśnie albo o ciało drugie, co do dawania jeszcze nie gotowe, tylko brać by chciało... o zazdrość i ból rozczarowania... o śmiech sąsiedzki, co gorszy może być niż biczowanie... lękam się, że jej serce ktoś połamie i na stos odpadków wyrzuci... ciągle widzę w swym strachu ojcowskim, jak zabawką się czyjąś staje, bo jej jakiś chwilka-szaman odpowiedzi udzielać zaczął. Te jej pytania takie są ważne dla niej... i myśli ona, kruszynka, że pierwsza je ludziom i niebu zadaje. A każdemu kto jej odpowie, odda się w posiadanie jak odpustowy wiatraczek.
Hen, kiedyś dawno, ja te same co ona pytania zadawałem. I mocowałem się z Bogiem i ze światem... A potem pomyślałem sobie, że nie muszę wiedzieć. Że pokora to jarzmo mądrości i warto je sobie na grzbiet założyć. Prędzej czy później i tak się wszystkiego dowiem, jak ciało mi obumrze: wtedy dusza sobie z Panem Bogiem pogada i śmiać się będzie z siebie, że taka była niecierpliwa.

Córci jak żony więc pilnuję... tylko inaczej. Bez musu. Bo jak ją przymuszę, to ode mnie ucieknie i za rok z nieszczęściem wróci. Takiej dziewuszki wychowanie, to człowiek nie wie jak w ręce wziąć, żeby nie połamać. Syna byłoby mieć łatwiej. Żaden ojciec nie powinien mieć córki tylko...
Syna powinien mieć!...
I ja go miałem... I mnie Pan Bóg chłopaczkiem cudnym obdarował... Na krótko. Ale go nie upilnowałem. Nie ustrzegłem. A on sam przed światem bronić się jeszcze nie umiał... „więc go sobie Pan Bóg wziął na wychowanie, żeby mu go ludzie nie zmarnowali".

MĄŻ ŚWIĘTY FLORIAN

Dwie były głowy srebrno-złote.
Dwie głowy na poduszce leżały: jedna... ta mniejsza, meszkiem brzoskwinnym pokryta, mokra cała była. A druga w kudłów srebrno-złotych plątaninie znana mi była bardziej. ...Bo ja te kudły w nocach spoconych mocno trzymałem i pieściłem je, kiedy mateczki i tatusiowie w izbach postronnych posnęli. A teraz tu cisza taka, jak nigdy. Wszyscy sąsiedzi po kątach ze świecami stoją i pochylają głowy jak słoneczniki w upale. Główka mała ciężką drogą na świat umordowana jest bardzo i śpi i nic jeszcze o życiu nie wie...
A ta druga, ta moja: w kudłach srebrno-zotych cała, mówić ze mną już nie będzie nigdy. Zrobiłem co musiałem. Ona by tak właśnie wybrała...!
Ona by chciała tak!
...
nie ma mnie bez ciebie, dziewczyno-żono moja... A niech by cię bies na cząstki rozerwał! Ja ojcem nie chcę być bez ciebie! ...główka mała, jak posypane srebrem mięso na poduszce obok twojej leży. Gdybym inaczej wybrał, i ona a nie ty, skrzydła anielskie by dostała, to byś siebie zagryzła i mnie wraz z sobą.
...
sąsiedzi gadają, że Bóg po mojej stronie jest i wybór mój był jedyny i słuszny i prawy. A ja patrzę na nogi twoje, jak kość białe, w pościeli rozrzucone i wiem, że ja temu dziecku piekło na ziemi zgotuję... i katem mu będę nie ojcem czułym... że mu cierniem każdy dzień wymoszczę a ludzie mnie za to chwalić będą, bom kruszynkę od śmierci wyratował, żony się wyrzekając.
...
i nie będzie już we mnie miłowania żadnej ludzkiej istoty, tylko boleść. Wiem dziewczyno-żono moja ukochana-jedyna, że jak się tam, za chmurami za lat wiele spotkamy to ty mnie osądzisz surowo i nie przebaczysz i na drugie piekło skażesz, za dziecka naszego łezkę każdą. Dla mnie już ani tu, ani tam szczęścia żadnego być nie może.
...
Może gdzieś takie miejsce jest, że można przestać być na zawsze. Rozpłynąć się i przemienić w mgłę, co nad polem bezmyślnie się unosi. I ja bym wszystko, za taki los oddał. Ale jakie wszystko mam dać, skoro ja poza tym dzieckiem, niczego nie mam...

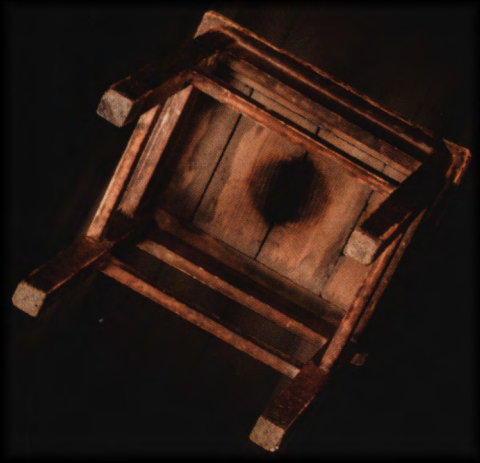

PANIENKA ŚWIĘTA BENWENUTA

Niesyta jestem świata. Świata jestem nienażarta.

Chce mi się mocniej dzień przeżyć. Dwa razy wszystkiego doświadczyć.
Chce mi się zęby wbijać w jabłka, żeby aż dziąsła krwawiły.
Chce mi się z chłopakami całować do utraty oddechu.
Chce mi się biegać po polach i wietrzne strzygi gonić.
Chce mi się śmiać z krzywych nóg bab kościółkowych a potem te baby na plecach do domów nosić, żeby się nie umęczyły.
Chce mi się ludziom pomagać i chcę żeby mnie wszyscy miłowali.
Chce mi się tańców co wieczór do porzygania z wysiłku.
Chce mi się wszystko wokół ramionami objąć i do serca z całej siły przycisnąć.

Ale te chcenia w samym środku siebie chować mi trzeba, bo ta moja gorączka ludzi ode mnie odstrasza.
Mówią, żem w ukropie kąpana i własny rozum dogonić mnie nie może.
Mąż Święty Florian, co tatusiem jest moim, po pysku często mnie pierze, żeby cholerę ze mnie wygonić. A babki ławeczkowe mówią że to nie cholera, tylko bies we mnie siedzi i moją duszą trzęsie.

Teraz czas taki, że mi za mąż iść trzeba będzie. O tym zamążpójściu, to w domu moim ciągle się rozprawia i ja przeczucie takie mam, że oni dość mnie mają. Że chcą żebym już sobie poszła i komu innemu ciążyła.

Panienka Święta Kumernis, z którą od nocnika znam się i zawsze razem we wszystkim jesteśmy, mówi że za starego mnie nawet wydadzą... takiego, co zębów już nie ma i szczaniem go czuć z odległości. Mówi, że Mąż Święty Jeremiasz (tatuś Świętej Ludki, co głupsza jest od wszystkiego), wdowcem jest od lat wielu, i że być może jego mi narają... że być może on moim oblubieńcem będzie... i z nim się będę musiała pokładać... zadek mu podcierać... w kościele z nim ramię w ramię do Pana Boga modlitwy zanosić... i słuchać go we wszystkim...

I choć nikt nic jeszcze ani nie mruknie o tym, to czuję jak sąsiedzi oczy na mnie wieszają. Bo już widzą. Widzą jak mnie ta jego starość łapie i dusi. Widzą jak mnie chędoży i na rzyganie im się zbiera... jako i mnie.
A ja serce mam puste. Nie ma tam nikogo. Gdyby był, to by mnie porwał, gwałtem wziął i ze starych rąk wyrwał. „Moja ona!" krzyknąłby on a wszyscy by się gapili jak wołki i nic nie mogli powiedzieć. I tatuś mój Święty Mąż Jeremiasz w zadek mógłby się pocałować serdecznie, bo oblubieniec mój tylko by mu pięścią pogroził... „Moja ona i niczyja inna. Nikomu jej nie dam, bo ją miłuję jako i ona mnie!".
Ale nie ma oblubieńca.
Tylko ten głód świata i życia aż do koniuszka małego paznokcia, którym się zawsze drapię jak mnie co zaswędzi...

MĄŻ ŚWIĘTY JEREMIASZ

Przyrodzenie to mi od zawsze odzienie rozsadzało. I to nie kwestia miary jest, a wigoru ponad wszelkie wyobrażenia! Ja sobie nieraz myślę, że gdyby moje świnki, co w chlewiku za domem mieszkają, taką miały w sobie popędliwość, to ja bym był wieprzowy potentat na cały świat. Prosiaczków małych rodziłoby się bez liku i nic a nic nie musiałbym już pracować tylko je obuchem w łeb i na mięso sprzedawać i żyć jak król.
Jestem wdowiec i u mnie legalnego pożycia być nie może. Ale myślę sobie tak, że skoro mi Pan Bóg żonę do siebie zabrał, to i żalu mieć do mnie nie może, że w cudzych ogródkach buszuję. Bo to nie rozpusta jest, tylko natura taka ode mnie wcale niezależna. Co ja na to poradzić mogę, że powstrzymać się od chędożenia nie daję rady w ogóle. ...Choć z drugiej strony kara mnie spotkała wielka, bo świństwo się do mnie przypałętało od tego gdzie popadnie używania. Parchy mi jakieś dziwne wyrosły i swędzi mnie i boli i pytać nikogo nie muszę, żeby wiedzieć, że francę złapałem i ona już ze mną do śmierci zostanie. Bo na to lekarstwa nie ma i teraz każda, co przede mną nogi grzecznie rozłoży, też to będzie miała bo inaczej się nie da. Słyszałem od baby jednej, co się na ziołach zna, że na to z dziećmi spółkowanie skutkuje... że trzeba je brać regularnie na łono a one swoją czystością człowieka z choroby mogą wyleczyć. No i spróbowałem wiele razy ale pozbawiona sukcesu okazałą się ta kuracja. A swawolenie z dzieckiem o wstręt mnie przyprawiało i głowy ból łomotliwy, bo dziecko każde darło się jak nieboskie stworzenie i nawet w łeb raz i drugi walnięcie uciszyć go nie dało rady. Ale mojej córki Ludki, to nie tknąłem ni razu. Bo ona jakaś taka niedojda, że żadną miarą użyć jej w leczeniu się nie da.
Teraz to pewnie lepiej będzie, bo choć choroba jak była we mnie tak jest i nadal, ale żenić się będę, więc przynajmniej gadania o rozpuście uniknę. I miłowania znowu zaznam i dobroci. Bo ta Panienka Święta Benwenuta, co mi przez swojego Tatusia przyrzeczona została, to całkiem jak moja żona nieboszczka! Śliczna i gładka i życia pełna... I choć to dziecko jeszcze to ja ją ułożę jak rasowa klaczkę. A i Ludka moja się ucieszy, bo one przecie od małego są zakolegowane.

Dobry czas, ręką Bożą błogosławiony na mnie teraz nastał. Śmiać mi się do drzew w sadzie chce i Ludeczce kolorowe wstążki kupować. Bo ona też już panna na wydaniu, więc jak z nową żonką dzieci się dochowamy to pewnie będę już i dziadkiem.
A poza tym krowa mi się ocieliła pomyślnie a to już widomy znak bożej łaski. Jaki ja jestem szczęśliwy teraz...

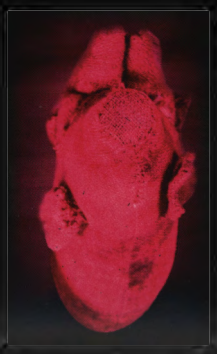

PANIENKA ŚWIĘTA LUDKA

- Z papieru wycinane gwiazdki sa ladne
- Znaków przystankowych co oddech pozwalaja wziać jak się mówi używać nie potrafie
- Bo ja albo mówie albo nie
- Na jednym oddechu mówie póki myśl mi sie nie urwie
- Myśli rwa mi sie czasem ale nie ma w nich ważniejszych i mniej ważnych słów
- Dla mnie wszystko ważne tylko żeby poczatek mialo z dużej litery jak w ksiażkach
- Benwenutka Świeta mówi że jestem niedorobiona niezrobiona jestem
- Benwenutka Świeta mówi że to wina mojego Tatusia Swietego bo mu sie pewnie w trakcie z Mateczka pokladania cos przypomnialo i przerwal niestosownie
- Że coś ważniejszego ode mnie do czynienia mial i nasienia bylo za malo i dlatego ja taka
- Kumernis Świeta mówi że mam zajady i że to moja wina jest bo brudne palce pcham do buzi razem z ciastkami
- Mateczka Świeta mówi żebym byla cicho
- Tatuś Świety mówi że jak mi sie nie podoba to moge sie wyprowadzić i że takim jak ja to wojna potrzebna żeby docenili co maja

- A jak sie z papieru gwiazdy wycina to ten papier taki dźwiek wydaje jak skarga jaka albo co
- Ja lubie z papieru świat nowy wyrabiać i ptaszeta ze strzepiastymi skrzydlami i kwiaty co nie pachna i wiewiórki z dziurkami zamiast oczu
- Mateczka Świeta mówi że smiece najbardziej ze wszystkich ludzi że tam gdzie ja jestem tam ścinki i paprochy zawsze króluja
- Tatuś Świety mowi że jak po sobie nie naucze sie sprzatać to mi pysk obije i z domu wyrzuci na chodnik
- Kumernis Świeta mówi że po co mi te papiery i lepiej żebym sie czymś madrym zajela sukienki szyla paznokcie malowala na piekne kolory albo sie nauczyla robić zagraniczne jedzenie
- Benwenutka Świeta mówi że moje z papieru gwiazdy sa ladniejsze niż te śniegowe i że z Panem Bogiem moglabym iśc w zawody kto gwiazdy lepsze na świat powoluje

- Lubie sie przewieszać przez krawedzie i udawać że jestem płaszczyk
- Moge tak zwisać z balkonowej poreczy albo do dywanów trzepaka albo z ogrodzenia co wolkom z pola wyjść nie pozwala albo przez galaź drzewa rozłożystego
- Jak jestem przewieszona to powiewam i nic mnie nie uwiera nawet Tatusia Świetego wrzaski
- Chcialabym mieć płaszczyk najlepiej zielony żebyśmy sie razem przewieszali ale nie mam bo za drogi

- Benwenutka Świeta mówi żebym przestala sie mazać nic sie takiego nie stalo a ja już placze
- Kumernis Świeta mówi że jak bede jej słuchala i robila co mi każe to bedzie znaczylo że jestem dobra koleżanka
- Mateczka Świeta mówi że krem trzeba trzymać w chlodzie bo inaczej nie dziala i warstwe na noc nakladać gruba żeby młodość zatrzymać na jeszcze troche
- Tatuś Świety mówi że glupszej ode mnie to w naszej rodzinie nie bylo ani nikogo co by tak jak ja nic nie wiedzial

- Bardzo chce wielkiej miłości ale nie wiem skad ja wziać
- Modle sie o nia ale Pan Bóg to sie takimi pierdolami nie zajmuje mówi Mateczka Świeta
- Tatuś Świety mówi że kartke na drzwiach powiesi że mnie odda każdemu kto by mnie chcial byle daleko zabral bo on ze mna już nie może
- Wycielam z papieru twarz chlopca jakiego bym chciala bokiem odwrócona
- I żeby nos mial duży bo ja lubie duże nosy i uśmiech szeroki zawsze

- Ja choć niedorobiona jestem to widze wiele i wiele rozumiem i ja wiem że na mnie kolej przyjdzie na końcu
- Benwenutka Świeta co bardzo jest dla mnie dobra i Świeta Kumernis moja przyjaciółka najbliższa jako pierwsze chlopców sobie wybiora a ja miłość poczuje do tego którego nie wybiora i on nie bedzie mial wyjścia i bardzo bardzo mnie pokocha
- Bo ja to mam w życiu szczeście

MŁODZIANEK ŚWIĘTY ALBERT

„W bój i chuj!" Tak mnie żegnali jak szedłem wojować raz pierwszy. Cała wieś stała pod remizą i transparent był i panieńskie całusy i kwiaty z pola i prezenty, co je miałem odpakować, jak dojadę na miejsce. Ten raz jeden, wtedy – byłem bohaterem. Cyryl stał dumny jak kogut, jak by to on sam jechał i klepał mnie po plecach w nieskończoność. Matka z ojcem nawet babkę spod pierzyny wyciągnęli, żeby mnie wszystkie pokolenia żegnały... a że babka już na umyśle słabowała bardzo, to pierdoły zaczęła wykrzykiwać: Bij pogana! A żadnej tam nie przepuść! Niech cię popamiętają! Bez konia do domu nie wracaj! Bij Żyda bo grzeszny!... śmiechu było co niemiara.
A potem szedłem długo i jechałem i znowu szedłem i znowu jechałem. ...tylko gdzieś te torbę z prezentami zgubiłem i nie wiem do dziś, co mi kto dał. Wróciłem już bez bohaterstwa. I nigdy nikomu nie opowiadałem co tam... jak to wojowanie wygląda. Tylko jak niezgułą jakiś, jak smark szczać do łóżka znowu zacząłem. Sam mieszkam: w domu po dziadkach. Rodzice za miedzą na swojej gospodarce zostali a ja tu. Tu nikt mnie nie słyszy. I mokrych prześcieradeł spode mnie nie wyciąga.

Duży jestem, to ludzie myślą że silny. A moja siła tylko w rękach jest. Duch we mnie słaby a serce... z rzygowinami mi z ryja wyleciało, jak żem bohaterskich czynów na wojnie dokonywał.

Jak wracałem to nikt na mnie we wsi nie czekał, bo nie wiedzieli że to już. I dobrze. Wszedłem w swoich jak obcy. Pod sklepem usiadłem i patrzyłem jak się krzątają, krowy pędzą, kłócą się i dzień pchają do zachodu słońca... widziałem Benwenutkę z podbitym okiem jak się śmiechem zanosi z żartów sprośnych Kumernis... patrzyłem jak Ludka oczami wywraca i rozumie świat po swojemu (dwa razy do sklepu przychodziła, żeby kupić to czego w nim nie było)... obserwowałem jak Cyryl na szczycie jabłoni niby tancerz balansuje i coś tam sobie śpiewa, jabłka z czułością obrywając...
jak Florian pole orze a jego oczy w ziemię patrzą jak w człowieka...
jak Izydor uczy żonę pranie równo wieszać a ona mu potakuje i wiesza po swojemu... jak Jeremiasz tkliwie świń swoich doglada i po przyrodzeniu się drapie... a pomiędzy ludźmi kury wszedobylskie i ważki jak Boże uśmiechy latają... i ten wołek, co żuje powoli i z namaszczeniem, jakby we własnej mordzie zbawienia szukał...
I jak tak patrzyłem, to nagle w głowie mojej cały ten świat w ogniu stanął... i płynął krwią i krzyczał każdym gardłem w przerażeniu i agonii...
I wtedy zrozumiałem, że ja już nie stąd jestem i że już nigdy nie będzie jak było... że ja ten ogień już zawsze pod świat podkładać będę i rąk nigdy nie domyję do czysta...

Potem jak mnie witali to festyn był. I od Ludki dostałem order z papieru i surowego ciasta. Wyrzuciłem do śmieci, jak nie widziała... na chuj mi on. Order to nic dobrego. Nawet taki przez durną z paprochów zrobiony.

Dużo pracuję. U innych. I poważanie mam... póki się nie schleję, bo wtedy to się mnie boją. Dziewuchy też często tarmoszę i lubię jak piszczą... jak tamte. Jak te tam piszczały. Jak po cichu jest to mnie tylko złość bierze i mi się odechciewa.
Rodziny zakładać nie mam zamiaru.
A mundur spaliłem. Tylko buty mi zostały. Z dobrej świńskiej skóry są i jakoś tak nie umiałem. Ja to nie lubię jak się co marnuje.

Nie wiem jak to dalej będzie. Jestem i nie ma mnie zarazem. Czasem myślę, że szkoda że mnie tam nie usiekli... A może usiekli a ja nie pamiętam? Chuj – czy to ważne? Nic nie jest ważne.

WOŁEK ŚWIĘTY POLNY

Gdybym był jak człowiek, to bym dzieci nie bił. Nie łajał.
Ale nie jestem.
Gdybym był jak człowiek to bym jadł to, co samo z siebie jest. Ziemi bym do rodzenia nie zmuszał.
Ale nie jestem.
Gdybym był jak człowiek, to bym ciągle mówił i słuchał, co inni mówią. Ani chwili bym na ciszę nie zmarnował.
Ale nie jestem.
Gdybym był jak człowiek, to bym nic swojego nie miał, bo by mi było żal, że inni nie mają.
Ale nie jestem.
Gdybym był jak człowiek, to miałbym oczy niebieskie jak niebo w lecie. No bo brązowe to mają wołki... no a kto to widział żeby człowiek miał oczy jak rogate bydło?!
...
Gdybym był jak człowiek, to bym psy z łańcuchów uwolnił. Niech by biegały wolno i same sobie pana wybierały.
...
Gdybym był jak człowiek, to bym Boga wysławiał śpiewaniem. Ale do kościoła bym nie chodził, bo On tam już chyba nie mieszka... tylko ci, co mówią, że go znają lepiej.
...
Gdybym był jak człowiek, to żonę bym miał z warkoczami... i oczami mokrymi... płodną jak ziemia... i miałaby duże ręce do obejmowania... i duże stopy do biegania... i śmiałaby się jak Święta Panienka Ludka.
...
Gdybym był jak człowiek, nie łapałbym ptaków w sidła, tylko nauczył się od nich ziemię z góry oglądać.
...
Gdybym był jak człowiek, to bym pszczołom miodu nie zabierał, bo one tego nie lubią.
...
Gdybym był jak człowiek, to nie rozpalał bym ognia. I innym też bym nie pozwolił. Ogień to oszust - tylko z pozoru jest żywy.
...
Gdybym był jak człowiek, to bym mostów nie budował. A te, co są - połamał. Rzeka nie po to jest, żeby ją suchą nogą przechodzić...
...
Gdyby był jak człowiek, to bym nikogo do pracy nie zmuszał. I każdy wołek by sam sobie panem był.
...
Gdybym był jak człowiek, to bym był z zawodu swatem. I ludzi bym w pary łączył i do miłowania namawiał.
...
Gdybym był jak człowiek, to byłbym lepszy niż inni ludzie. Bo ja bym człowieka w nich i w sobie szanował.
...
Gdybym był jak człowiek, to bym ściął Modrzew. Bo wyniosły jest i się wymądrza i ludzi poucza. Zrobiłbym z niego stół i łyżką w niego walił, jakby mi się co nie pasowało.
...
Gdybym był jak człowiek, to nie byłbym głupi jak wołek tylko mądry jak człowiek. Byłbym korona stworzenia i to stworzenie by o tym wiedziało.
Ale nie jestem.

KURKA ŚWIĘTA PODWÓRKOWA

Ja jestem kura szczęśliwa. Bo ja jestem kura mądra. A ludzie to jacyś popaprani są i upaćkani własnym brudem, który sami ze środka produkują i jeszcze zostawiają wokół i w ogóle nic nie rozumieją. A za najgłupsze to moją kury i to jest dopiero prawdziwa głupota bo Kura widzi najwięcej. Dlatego wiem, co jest na świecie najważniejsze i to jest największa tajemnica, której człowiek gdyby chciał może się od nas uczyć. Mój Kogut jest silny i lubi spełniać moje kaprysy. Znamy się do ostatniego piórka i funkcjonujemy nieprzerwanie w doskonałej harmonii - ja stawiając mu wymagania, on - je spełniając. I choć każdy z nas pełni jeszcze w stałym swym czasoczuciu powinności wobec świata, to niezmiennie gdy Ja jestem zadowolona, Wszystko gładko idzie. Dlatego wykorzystuje go nie przeciwko niemu a dla dobra swojego i Wszystkiego. Jak pazur w pazur jedność tworzymy i tak przez Powtarzalnego zostaliśmy stworzeni. Bo gdy on we mnie kończy to Wszystko się wtedy na nowo zaczyna.
Jestem wieczna. I wierze tylko w to, co się powtarza. Jak słońce, które od zawsze na zawsze każdego ranka wschodzi i niknie gdy przyjdzie jego pora. Jak chędożenie, które by istniało Wszystko powtarzać się musi i bez naszej woli. Jak piastowanie jajka od którego czasem skrzydła już mdleją i kuper więdnie ale gdyby je zaniechać zmarło by Wszystko.
I nie ma na świecie nagrody za nic. Nie ma też kary. Świat albo może być po prostu albo mogłoby go nie być wcale. Ale jest. I my jesteśmy by robić, co nam jest przeznaczone. I tylko spełniając każdego dnia to, co jest do spełnienia może istnieć cykl, za który odpowiada Kura.

KOGUTEK ŚWIĘTY NAPŁOTNY

Kogutek Świety Naplotny jestem. A nawet Kogutek. Po prostu. Na wsi małej mieszkam. Żonę mam i dzieci dużo mam. Nie narzekam. Rano wstaje, bo beze mnie dzień się nie zacznie. To taka tradycja.
Mój ojciec wstawał i piał i ojciec mojego ojca wstawał i piał.
Bóg nas po to stworzył i tak jest dobrze, jak jest. Lubie czasem wypić tej ostrej, palącej wody co ją ludzie piją bo mi się kręci wszystko i tak mi przyjemnie. I do bitki pazur mam jak mało kto, jak lutne to klękajcie narody. Moja kura to mnie kocha takiego. Biedny jestem, nigdy nie stać mnie było na wyjazd, a kiedyś to chciałem stąd uciec do ciepłych krajów ale wrócić potem. A kura moja, bo o niej zawsze myśle, to dla mnie najważniejsza jest ze wszystkiego. Wydaje mi się że to ja rządze ale tak naprawde to ona rządzi. I ja jej nie zdradzam. Cieszą nas maluśkie rzeczy jak ziarno, chmurka, czy słońce co rano. Jajek sporo mamy bo chedożymy się często bardzo, i ja to chyba lubię. Ludzi się trochę bojam co by mi grzędy nie zabrali a kurki mojej na rosół nie skroili. Bo niektórzy ludzie to tacy obłakani jakby nie wiedzieli po co ich Jezusek, Maryjka i Pan Ojciec na świat powołali. A ja to prosty jestem, życie biorę takie jakim mnie obdarza los i to nic że czasem dziób cały w łajnie od roboty, albo że pióra z kupra mi powyrywali a grzebień boli jak cholera bo w łeb dostałem. Jestem prosty kogutek i dobrze mi tu.

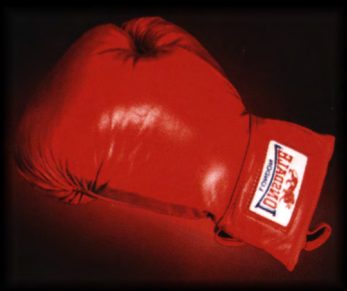

MODRZEW NIEŚWIĘTY PRZYDROŻNY

Ludzie sa z natury niscy. Zwierzeta też. I co poniektóre kamienie. Pan Bóg tylko drzewom dal wzrost odpowiedni, żeby mial sie kto nad reszta stworzeń pochylac. A wiatr stworzyl po to, żeby drzewa troche ruchu mialy i żeby ich cialo nie bolalo od tego ciaglego nad światem sie pochylania. Bo my albo na straży stoimy albo ramiona nad nimi wszystkimi rozpościeramy, żeby im bylo raznie j.

Jestem drzewem, co soki ze zmarlych wysysa i duszom ich pozwala w sobie mieszkac, kiedy na sad Boży odleciec sie boja. A jedna jest taka, co ja sercem z drewna miloscia ukochalem najbardziej... chlopaczka malego, którego ludzie skrzywdzili ponad wszelkie wyobrażenie i potem w rozpaczy i niemocy miedzy korzenie moje chowali. On do nieba leciec nie chcial, tylko powiedzial, że na tate i mame tu poczeka... że razem z nimi poleci, bo sam to się boi.

Ja jestem maż i żona w jednosci. Meskie i żeńskie zarazem. Wspólne mamy rece i dzieci i skóre, w której ludzie znaki żlobia boleśnie. Mamy jedna mysl i czucia i pewnie dlatego, inaczej niż ludzie, zawsze w zgodzie jestesmy. Bo my jestesmy jedno i dwoje zarazem. Dlatego samotność nasza też jest we dwoje. I sam we dwoje dzieci swoje oplakuje, które wiatr mi odbiera i w świat niesie a ja nawet nie wiem czy one bezpiecznie dolecialy... ile w dziobach ptaszysk przebrzydlych ducha wyzionelo a ile na kamień upadlo i uschlo. I to wcale nie jest tak, że sie z natura mojej istoty pogodzić sie jestem wladny i rozumiem, czemu tak sie dziać musi. Czemu, skoro dzieci na moich rekach życiem sie pierwszy raz zachlystuja i pod osłona szyszkowej kolyski zaczatkiem lasów sa nieskończonych, to potem mi je Bóg wiatrem odbiera i same musza sobie radzić, choć żadnej nie maja galazki ni kory choćby kawalka. Zmeczony jestem we dwoje tym bolem i bez odpowiedzi trwaniem. Ale tak stać bede dopóki czas sie nasz nie dopelni... bo kto to widzial, żeby drzewo samo we dwoje o końcu swym decydowalo.

KAMIEŃ ŚWIĘTY WOŁAJĄCY

Jedna jest materia i jeden Boży wydech. Świat wciąż się tworzy, bo Bóg przecie swojej pracy nie skończył. Sześć dni pracował, siódmy odpoczywał a ósmego znowu się do roboty wziął i tak to trwa. I pędzi... staje się i od razu w proch rozpada i znowu nowe już życie po głowie się drapie i już go nie ma... Pan Bóg jest artystą niecierpliwym i nigdy ze swego stworzenia niezadowolony, dlatego co ulepił to zmienia, góry zatapia a potem znowu je gdzie wyłania, gwiazdy co rusz gasi i nowe zapala, zwierzęta przeobraża z łuskowych na pierzaste, z oślizgłych na futrzane, by i te na proch rozetrzeć dla robaków, co zaraz też przemijają.
Ja czasem jak tak patrzę, i uda mi się jakieś istnienie na dłużej zarejestrować, to widzę w nim ślady istnień innych. Bo nic nie jest samo w sobie i z jednej jest wszystko gliny ulepione.
W niej się mieszają drzewa z człowiekiem, ze zwierzętami i wodą i chwastem i duchem i łzami i śmiechem i startym na piach kamieniem i śpiewem skowronka i wrzaskiem rodzącej kobiety...

Ludziom się wydaje, że mają wolę wolną i coś od nich zależy. Ja kiedyś próbowałem im powiedzieć, że tak krótko są, że ich wola żadnego znaczenia nie ma: czy ona wolna czy nie, czy grzech popełnili czy dobro jakieś się za ich sprawą stało... choć w sumie to różnica żadna, tak krótko trwa. Chciałem im powiedzieć, żeby przez tę chwilę, którą są, spróbowali się cieszyć, bo zaraz będą już materiałem budulcowym pagórka i jeżyną na krzaku i skrzydłami ważki. Ale ludzie nie słuchają kamieni. Są głusi na wszystko poza własnym szemraniem, co im się zdaje bardzo ważnym ciągiem wypowiedzi. Wulkan to się potrafi wypowiedzieć, ale oni... ledwo można coś wysłyszeć wśród natłoku dźwięków i języków wszechświata.

Przyjdzie taki dzień, kiedyś za chwilę, że Bóg porządnie się zmęczy i po kolejnym dniu siódmym nie weźmie się już do pracy. Wtedy wraz ze wszystkim i ja rozsypię się w pył, a Bóg nas ściśnie w ręku i jak kulkę paprochów wsadzi do kieszeni i pójdzie na spacer, co będzie trwał dłużej niż życie pierwszych kamieni.

TEATR MUZYCZNY
IM. DANUTY BADUSZKOWEJ

INSTYTUCJA KULTURY SAMORZĄDU WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO

INSTYTUCJA KULTURY WSPÓŁORGANIZOWANA PRZEZ MIASTO GDYNIA

wprost · Radio Gdańsk · gazeta WYBORCZA.PL · Dziennik Bałtycki · Kurier Gdyński · wp wirtualna polska · Plus radio 101,7 FM · trojmiasto.pl · złote przeboje · Radio KASZËBË 98,9 FM 97,3 FM 90,1 FM · GAZETA.PL · opec · PORT GDYNIA · AA cosmetics · Mercure HOTELS · TAXI 191-90

ZE ZBIORÓW
Instytutu Teatralnego

TEATR MUZYCZNY IM. DANUTY BADUSZKOWEJ
Dyrektor Naczelny i Artystyczny **Igor Michalski**
Plac Grunwaldzki 1, 81 – 372 Gdynia
NIP 586 00 24 250
tel. 58 785 58 11
sekretariat@muzyczny.org
Bank Handlowy o/Gdynia 41103015080000000801094104

REZERWACJA
w poniedziałki 9:00 – 15:00
od wtorku do piątku 9:00 – 17:00
58 661 60 00 / 58 785 59 00

KASY BILETOWE
w poniedziałki NIECZYNNE
KASA GŁÓWNA (Nowa Scena) –
od wtorku do piątku 12:00 – 19:00
Duża Scena/Nowa Scena – dwie godziny przed rozpoczęciem spektaklu, spektakle poranne godzinę przed rozpoczęciem spektaklu
Scena Kameralna – godzinę przed rozpoczęciem spektaklu

KUP BILET ONLINE bilety.muzyczny.org

Produkcja:	Mirosław Niebodajew, Monika Bieszke, Krystyna Jaworowska
Reżyseria dźwięku:	Przemysław Mrówka, Tomasz Wojakowski
Oświetlenie:	Piotr Kuchta, Mirosław Bulczak, Kazimierz Duraj, Michał Dzwonkowski, Krzysztof Lewańczyk, Stefan Markiewicz, Jarosław Walczak, Bartosz Wolak
Akustyka:	Mariusz Fortuniak, Maciej Chłopecki, Przemysław Mrówka, Artur Seruga
Pracownie kostiumologiczne:	Krystyna Jasińska, Alicja Augustynowicz, Józef Chybiński, Genowefa Daciuk, Ewa Mikosz, Zygmunt Labuda, Katarzyna Majczyna, Wiesława Niespodziewana, Julianna Petrykowska
Pracownie dekoracji:	Józef Baranowski, Włodzimierz Barcikowski, Mariusz Caban, Włodzimierz Galas, Kazimierz Herman, Hanna Kozłowska, Jerzy Wilmański
Obsługa sceny:	Zbigniew Cyrson, Stanisław Dopke, Sebastian Grabowski, Jerzy Grabowski, Zbigniew Haraf, Roch Królikowski, Michał Pruński, Adam Różański, Cezariusz Skowronek, Mariusz Woźniak, Stanisław Wcisło, Stanisław Wcisło jr., Witold Wolak
Fryzury i charakteryzacja:	Katarzyna Kruszyniak, Lucyna Stenzel, Helena Szkudlarek, Monika Marszałek
Garderobiane:	Dorota Richert, Bogumiła Makowska, Maria Orlińska, Ewa Wcisło, Elżbieta Orfanos, Aleksandra Siedlecka
Rekwizyty:	Renata Bigus, Monika Kownacka
Magazyn:	Barbara Cendrowska
Zaopatrzenie:	Mirosław Kopczyński

fotografia, projekt programu - FotoSzatnia_Greg Noo-Wak

Gdynia 2015